

Cokolwiek naprawdę oznacza nazwa **Metropolia Silesia** – w świadomości społecznej rysuje się jakaś wyższa forma organizacji części województwa śląskiego, obejmującej z grubsza to, co dawniej kojarzyło się z nazwą GOP (Górnośląski Okręg Przemysłowy). Nie wiemy, co w końcu wyniknie ze starań samorządowców. A jeśli w ogóle coś z tego będzie, to nikt dziś nie jest w stanie powiedzieć, co naprawdę ta cała Silesia będzie miała do roboty i jaki to pożytek przyniesie mieszkańcom. Jedno nie ulega wątpliwości: metropolia będzie dobra dla kultury!

PRIX SILESIA

czyli: metropolia dla kultury i do metropolii przez kulturę

[Andrzej Jarczewski](#)

Najwięcej o metropolii mówią ci, którzy na co dzień borykają się z problemami rozwoju regionalnego. Prezydenci mogą planować tylko do granicy własnych miast, a gospodarze województwa nie mają władzy, by te lokalne plany koordynować. Oczywiście – jeśli sąsiednie miasta akurat się nie kłóca – to jakoś tam współpracują, ale nie ma mowy o optymalizowaniu wydatków na drogi, sieci i wszelkie usługi, obejmujące teren Silesii, bo tą nazwą (z całym szacunkiem dla Zagłębia) określamy teraz część województwa, która ma się stać metropolią. A jeśli wydatki nie są optymalne, to znaczy, że są nieoptymalne, a to znów oznacza marnotrawstwo na dużą skalę.

Czym dziś jest władza

W ustrojach totalitarnych człowiekowi wolno było robić tylko to, na co rządzący pozwalali. To się zmieniło do tego stopnia, że dziś – używając terminu „władza” – właściwie nie za bardzo wiemy, o czym mowa. Przecież burmistrz, marszałek, wojewoda ani żaden minister nie może nam niczego zabronić ani nakazać. Wszyscy musimy stosować prawo, które jest jawne i dla każdego takie samo. Czy to oznacza, że nikt nie ma teraz żadnej władzy? Oczywiście – nie.

Dziś, wybierając kogoś na wysokie stanowisko, obdarzamy go władzą dysponowania sporą pulą wspólnych pieniędzy. W Rzeczypospolitej żaden przedstawiciel aparatu władzy nie może nas bez winy zaarrestować, nie może pobić, wydać katu ani wysłać za granicę z paszportem w jedną stronę. Ale może dość dowolnie wydawać pieniądze, które mu powierzamy. A najwięcej takiej władzy mają dziś prezydenci, burmistrzowie i wójtowie, bo to właśnie oni – pod kontrolą rad gminnych – dysponują największą pulą. Wbrew pozorom nawet premier ma mniejszą władzę nad pieniędzmi, bo – wobec bezmiaru wydatków sztywnych – może dysponować tylko niewielkimi strumieniami gotówki.

Czym dziś jest kultura

W połowie XX wieku skodyfikowano 168 definicji kultury, a następne lata dodały drugie tyle, więc szukanie odpowiedzi na pytanie o kulturę „w ogóle” jest dziś możliwe na poziomie co najmniej habilitacji. Sprecyzuję wobec tego pytanie tak, żeby odnosiło się do zagadnień, będących przedmiotem artykułu. To pytanie brzmi następująco: czym jest kultura z punktu widzenia władzy samorządowej? A skoro tak – to odpowiedź rysuje się bardzo prosto: kultura jest to całokształt działalności, finansowanej z budżetowego działu 921 o nazwie „Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego”. I niczym więcej kultura nie jest. Przynajmniej z tego punktu widzenia.

Ale teraz patrzmy dalej: kto może działem 921 dysponować. Okazuje się, że jest tych dysponentów spore stadko. Na terenie Silesii gospodarzy bowiem 14 prezydentów miast na prawach powiatu, a częścią swojego budżetu operuje tu również samorządowy Zarząd Województwa, pełniący – pod kierunkiem marszałka – rolę gospodarza kolektywnego (w odróżnieniu od prezydentów, którzy rządzą jednoosobowo). Każdy dysponent realizuje pewne cele, ważne dla swoich wyborców. Czy te cele są zbieżne? W pewnym zakresie tak, co można sprawdzić, przeglądając w internecie budżety miast i dostępne gdzieś założenia polityki kulturalnej lub programy wyborcze prezydentów. Ale czy te cele są koordynowane, a wydatki optymalizowane w większej skali? Oczywiście nie.

Pewne ramy stwarzałyby „Strategia Rozwoju Kultury w Województwie Śląskim na lata 2006-2020”, gdyby nie powstała za wcześnie. Na szczęście dysponujemy już jeszcze ważniejszym dokumentem, mianowicie „Strategią Rozwoju Województwa Śląskiego”, której najnowsza wersja (z roku 2010) aż w kilkudziesięciu miejscach napomyna o metropolizacji i to kilka razy w kontekście kultury, zauważając nawet „Szlak Zabytków Techniki”. Teraz należałoby dokładniej rozgryźć zapisy „Strategii”.

Co koncentrować, co rozpraszać

Stałym wydatkiem każdego miasta jest utrzymywanie sieci bibliotek publicznych. To jest typowe zadanie, którego w najbliższych latach nie można w żaden sposób centralizować. Biblioteki na każdym osiedlu powinny istnieć przynajmniej do czasu, aż dostęp do książek nie zostanie w pełni przeniesiony do internetu. Ale już czas, by ten problem ponownie przemyśleć, bo wyniki mogą być różne, czego dowodzą nowe funkcje supernowoczesnych bibliotek europejskich i amerykańskich, gdzie kwitną nieznane wcześniej rodzaje działalności twórczej. Również dotowanie i wspieranie lokalnych towarzystw kulturalnych zawsze będzie obowiązkiem najbliższych władz gminnych, bo też i zadania tych stowarzyszeń rzadko poza gminę wychodzą. Tak właśnie realizuje się szlachetna zasada pomocniczości.

Na przeciwnym biegunie mamy najważniejsze instytucje kultury, śląskie: Muzeum, Bibliotekę, Filharmonię, Operę, Zespół Pieśni i Tańca, Teatr i sporo innych. Wszystkie te instytucje mają jakieś tam finansowanie, zapewniające wypełnianie elementarnych funkcji regionalnych, ale już na światowy rozmach stać nie każdą z nich. A gdzie wielkie festiwale, superprodukcje kinowe, globalne wydarzenia multimedialne i udział w światowej kreacji nowej sztuki? To są te dziedziny, które wymagają skoncentrowanego finansowania. Niektóre mogą nawet być dochodowe netto. Ale dopiero wtedy, gdy wejdą do międzynarodowej ekstraklasy imprez kulturalnych.

Po co kulturze metropolia?

Jeżeli mamy ambicje zaściankowe, to możemy je realizować w swoim zaścianku i nikomu nic do tego. Pocieszymy się wartościami regionalnymi, a koszt poniesiemy tylko taki, że twórcy o wyższych ambicjach będą nadal wyjeżdżali tam, gdzie istnieje rynek na miarę ich talentów. Czyli nic groźnego się nie stanie. Nawet nie zauważymy zmiany, bo nic się nie zmieni w stosunku do czasu minionego i teraźniejszego.

Niestety w kulturze światowej panuje spory snobizm. Niekiedy szlachetny, częściej – komercyjny. Owszem, bywają takie małe miasteczka jak Weimar (kulturalna stolica Europy 1999) czy Bayreuth, które na mapie światowej kultury same znaczą więcej, niż połowa członków ONZ razem wziętych. Ale to są wyjątki. Jeżeli artysta nie ma w swoim portfolio dyplomów z czegoś tam w Rzymie, Nowym Jorku czy Osace, to do wielkich tego świata zaliczony nie będzie. A Silesia daje nam miejsce wśród miast dwumilionowych! Choćby to pozwoli zauważyć nas z Pekinu, Buenos Aires i może nawet z Los Angeles. W naszej metropolii będzie można nie tylko zaspokajać kulturalne potrzeby mieszkańców całego regionu, ale również kreować je na najwyższym, dostrzeganym od Japonii do Kanady (przez Kanał Sueski) poziomie.

Koniecznym jednak trzeba będzie coś udowodnić najbliższym sąsiadom, którzy mogą obawiać się, że skoncentrowanie środków na metropolii odbierze im szansę na równorzędny rozwój. Dla obserwatora policentrycznego rozwoju krajów, które osiągnęły największe sukcesy – te obawy nie mają żadnych podstaw. Przeciwnie. Metropolia będzie ponosić również pewne niewygodę swojego statusu, a sąsiedzi z województwa śląskiego odniosą raczej tylko korzyści. Ale to trzeba wykazać jednoznacznie, coś ważnego obiecać i z tych obietnic się później wywiązać.

Zauważyć – przede wszystkim – że na drodze do Silesii nic nikomu nie będzie zabrane. Że **celem metropolii nie jest rozwój wsobny, ale promieniowanie**, że ten cel będzie nieustannie korygowany, by – nikogo nie krzywdząc – wspólnym trudem zdobywać to, co w pojedynkę jest nieosiągalne. Nazywa się to efektem synergii. Jeśli każde z 14 miast o niewymawialnych nazwach (Świętochłowice) osiągnie po jednym światowym sukcesie w jakiegokolwiek dziedzinie – któż to zapamięta? A jeśli to samo zrobią artyści spod jednego, rozpoznawalnego w Europie znaku – rozślawią ten znak, a sukces pierwszego twórcy będzie szczyblem do sławy drugiego.

Prix Silesia

Gdyby rozślawione przez Janoscha Zaborze ustanowiło światową nagrodę w dziedzinie figurek glinianych i gdyby nawet na to wydało połowę swojego kulturalnego budżetu, to i tak zaistniałoby co najwyżej w branżowych spisach imprez osobliwych. Dla odmiany wyobraźmy sobie Wielką Nagrodę, na którą pójdzie ułamek jednego procenta budżetu metropolii. Przy takiej kwocie możemy zastanowić się nad dziedziną, która stanie się znakiem rozpoznania Silesii na świecie. Powinno to wynikać z poważniejszego namysłu nad generalnym wektorem rozwoju całego regionu. Coś bardzo nowoczesnego, kreatywnego, modnego, będącego przedmiotem obiecującej uwagi w środowisku artystycznym i medialnym, a może nawet inwestycyjnym.

Nie wymyślam tu dziedziny Prix Silesia ani nawet częściowo zajętej przez Dolnoślązaków nazwy. Podobnie nazywanych nagród jest niemało. Niektóre nawet mają dodatek „Grand”. Gdy wyglądam przez okno i widzę ogromne blokowisko, najchętniej ogłosiłbym światowy konkurs na elewacje dla postpeerelowskiej architektury mieszkalnej. Taki konkurs miałby wieloletni żywot, bo też zabytków tej architektury jest w naszych miastach nie za mało, obiektów starczyłoby na wiele edycji, a praktyczny pożytek byłby widoczny przez całe pokolenie. Tylko że to też by była impreza osobliwa. A nam chodzi o coś na miarę Silesii! I to potrafimy wykreować.

Śpiewająco do metropolii

W roku 1998 w dawnym województwie katowickim z zalem rozstawaliśmy się z nadzieją na „zaokrąglenie” nowego regionu Opolszczyzną. Do dziś zresztą pojawiają się nowe argumenty „za” i „przeciw”. Ale wtedy nie mogliśmy zrobić nic, bo kompletnie rozbroiło nas rozśpiewane Opole. Czy podzielenie Górnego Śląska między dwa województwa było dobre, czy złe – nie jest teraz przedmiotem resentymentów. Interesuje nas tylko metoda. Oni naprawdę wywalczyli to sobie pieśnią na ustach!

Ta metoda (nie cell!) może być twórczo wykorzystana w naszych staraniach o utworzenie metropolii. Śląscy politycy samorządowi i sejmowi zrobili już swoje. Przygotowali niezły pomysł, opracowali i złożyli to tam, gdzie trzeba. Ale inni złożyli inne dokumenty i sprawa się rozmydliła. Teraz potrzebne są nowe środki: mniej polityczne – bardziej artystyczne, mniej dorzeczne – bardziej skuteczne!

Pragnę zachęcić twórców i animatorów życia kulturalnego w województwie śląskim – również z Rybnika, Bielska-Białej i Częstochowy – wymyślimy coś, co zadziwi Polskę i Europę, co pokaże, że idea metropolitalna jest nam znana, bliska i cenna. Jestem przekonany, że prezydenci i Zarząd Województwa nie poskąpią grosza na takie działania. To jest nasza wspólna szansa. **Wyśpiewajmy, wytańcmy, wyrecytujmy, zaprojektujmy, zaprogramujmy, wymalujmy, wybudujmy, wyrzeźbmy i wygramy sobie metropolię!**